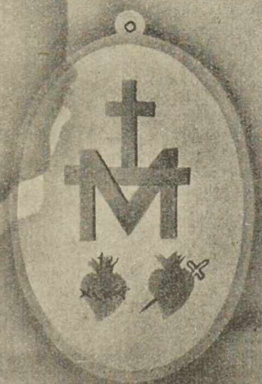
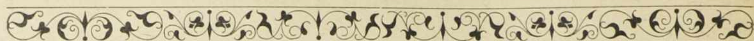
cudowny medalik







Jego Eminencji

Najprzewielebniejszemu

X. Kardynałowi A. Kakowskiemu

Metropolicie Warszawskiemu,

Szczególniejszemu Protektorowi i Dobrodziejowi

Dzieł Św. Wincentego a Paulo

składamy

z okazji Jego Dwudziestopięciolecia

Pasterzowania Archidiecezją Warszawską

najserdeczniejsze życzenia

i upraszamy wszystkich Apostołów Cudownego Medalika

Niepokalanie Poczętej

o gorącą modlitwę na intencję Dostojnego Purpurata

aby Go Boski Zbawiciel najłaskawiej

w najdalsze lata zachować raczył

dla dobra Kościoła św. i Ojczyzny



ROCZNIK MARIAŃSKI



CENTRALNY KRAJOWY ORGAN KRUCJATY CUD. MEDALIKA
STOW. CUDOWNEGO MEDALIKA I DZIECI MARII W POLSCE

Rok XIV/6 Redaktor X. Pius Pawellek, Misjonarz Czerwiec 1938

Potrzeba i skutki darów Ducha Świętego

Konieczne są do zbawienia dary Ducha Przenajświętszego. Wszyscy je też otrzymują z hojności Bożej. Miał je Pan Jezus, mają wszyscy, którzy należą do Chrystusa. Kto bowiem nie posiada Ducha Jezusowego, nie jest Chrystusów. Wykona może jaki akt cnoty, ale z wysiłkiem, ciężko, rzadko, niedbale. Bez nich jesteśmy, jak ptaki bez lotek. Ożywieni darami, są jako orłowie. Wysoko i długo bujają i przyjemnie. Szczytów świętości sięgają.

Moc cnót nadprzyrodzonych jest jak skutek światła księżycowego a siła darów jak wpływy światła słonecznego, powiada św. Tomasz. Pod skutkami darów rączo port niedbalstwa opuszcza okręt i w rozpięte żagle przyjmując powiew łask Boskich wartko płynie po morzu świata. Bez nich z trudnością toczy się życie duchowne, jako koło skrzypiące. Oliwą darów Ducha św. władze nasze lekko a cicho spełnią akty cnót najwyższych. To jest ono duchowe namaszczenie, spiritualis unctio. Odnawia się oblicze ziemi przez te dary właśnie. Bez nich wybieramy się jako prostaczkowie na wykłady wielkich mistrzów. Bez nich życie wyższe ascetyczne będzie krainą nieznaną. Świętych nie zrozumiemy i lekko o nich mówić będziemy.

Skutki darów są błogie, bo duszę nastrajają wrażliwie na bezpośrednie działanie Ducha św. a wspierają cnoty teologiczne i kardynalne. Życiem są cnót i duszą ich. Dar rozumu utwierdza

wiarę, dar mądrości daje światło i przedziwny smak do rzeczy Bożych, dar rady znakomicie wspiera cnotę roztropności, dar pobożności ożywia cnotę sprawiedliwości w oddawaniu co się komu należy, Bogu cześć i miłość synowską a bliźniemu braterską, dar męstwa w osobliwy sposób pokrzepia cnotę męstwa, aby nie ugiąć się przed trudnościami, lecz odważnie i cierpliwie i wytrwale sobie poczynać, a dar bojaźni Pańskiej strzeże od obrazy Bożej.

Jeśli mamy łaskę poświęcającą, to i te siedem darów, ale może nierozwinięte — snać te potęgi duchowe są w nas nieczynne, jakby uśpione.

Trzeba się z tego wyleczyć przez odrywanie się od świata i rzeczy ziemskich. Im kto więcej ziemię miłuje, tym mniej rzeczy Boże pojmuje. „Człowiek cielesny nie pojmuje tego, co jest Bożego" (Kor. 2, 14).

Pragnijmy bardzo posiąść te dary. Łączmy się ściślej z Panem Jezusem w Najśw. Sakramencie, bo tylko przez Jezusa Duch św. się nam udziela. Polecajmy się Najśw. Pannie Marii.

W trudnościach duszy tak co do rozumu, jak co do woli z ufnością zwracać się do Ducha św. i często ponawiać prośbę o siedem darów.

Wszechmocny Panie, wiekuisty Boże,
Kto się Twym darom wydziwować może!



Miesiąc Serca Jezusowego

„Ale nie rozumiałem, żebym co miał rozumieć pomiędzy wami jedno Jezusa Chrystusa i tego jednego ukrzyżowanego".

Zaledwie przebrzmiały pienia na cześć Marii, oto zaraz rozpoczyna Kościół wspólną publiczną chwałę Jezusa, poświęcając cały miesiąc czci Najświętszego i Najsłodszego Serca Jezusa. Przez Marię najłatwiejszy przystęp do Jezusa, a nabożeństwo do Marii najlepsze przygotowanie do uczczenia Serca Jezusowego.

Przedmiotem tego nabożeństwa jest Serce materialne Jezusa to samo, które jest i żyje w piersiach Zbawcy naszego w niebie, a także jest w nim przedmiot duchowy to jest miłość nieskończona Jezusa ku nam, która jest przyczyną i początkiem wszystkiego, co zdziałał dla nas Syn Boży, której zawdzięczamy całe

wspaniałe dzieło odkupienia, a którą symbolicznie przedstawia Serce to najświętsze jako siedziba tejże miłości.

Chrystus sam polecił nam to nabożeństwo mówiąc: „Oto Serce, które tak bardzo ludzi ukochało“! On sam użala się, że to Serce jest tak zapomniane i zaniedbane na ziemi. Więc żeby to naprawić, a miłości pokrzywdzonej przez nas zadośćuczynić, Kościół zaprasza nas teraz, abyśmy zwrócili wszystką uwagę naszą na Jezusa, studiowali to Serce Jego i starali się poznać, jaka jest szerokość i długość i głębokość i wysokość tejże miłości Chrystusa. To bowiem jest przyczyną prawie jedyną naszej obojętności na to Serce, że tak mało pamiętamy o Jezusie i stąd mało Go znamy.

Zastanawiając się nad tym poznajmy: 1) że powinniśmy pamiętać o Jezusie i żyć z Nim w połączeniu, albowiem On jest własnością naszą; 2) On jest przy nas i pragnie przebywać w Sercu naszym.

Stąd postanowienia: 1) pamiętać o obecności Jezusa pomiędzy nami i łączyć się z Nim często duchem i sercem; 2) oddawać Mu umysł i serce, aby On w nim przebywał i rządził nim wyłącznie.

Wiązanką będą słowa: „Aby mieszkał Chrystus przez wiarę w sercach waszych“!



Sakrament Miłości

„Kto pożywa mego ciała, a pije krew moją, we mnie mieszka, a ja w nim“.

Co Chrystus uczynił dla całej ludzkości na Kalwarii, to i teraz ponawia na ołtarzach naszych w każdej Mszy św.. — Toż samo czyni dla każdej duży z osobna w każdej Komunii św. — Jak niegdyś przebywając na ziemi nauczał, ratował nieszczęśliwych, uzdrawiał chorych, karmił głodnych i pocieszał smutnych, tak i teraz przebywa w tabernakulum, aby też same łaski zlewać na dusze nasze. — Jak niegdyś wstąpił na krzyż, aby śmiercią swoją zbawić wszystkich, tak podobnie i teraz ofiaruje się na nowo na ołtarzu i przychodzi do Serc naszych, aby i tu ta sama ofiara się spełniła. Nawiedza zaś dusze nasze, aby każdej w sercu mógł powiedzieć: „Zaprawdę powiadam wam, iż się dziś zbawienie stało temu domowi“.

Serce Jezusa gotowe zawsze do oddania się nam zupełnie nie

wymaga od nas więcej jak tylko, abyśmy chcieli przyjść na te gody nam zgotowane, bo dla wszystkich otwarte. Zaprasza i wzywa wszystkich nawet żebraków, ubogich, chorych i ślepych, każdemu daje w Sakramencie pokuty szatę godową, uzdrawia i wlewa nowe życie, a teraz siebie ofiaruje, aby to zdrowie i życie wzmocnić i utrzymać. — Serce człowieka to cel miłości i pokory Jezusa w Najświętszym Sakramencie. Połączenie się z nimi i życie wspólne z nami to pragnienie Jezusa i to najprzedniejszy owoc Komunii św.

Zastanawiając się nad tym poznajemy, że w Komunii św. ciało nasze łączy się najściślej z najświętszym ciałem Jezusa i że także i dusza nasza łączy się z duszą najświętszą Jezusa.

Stąd postanowienia: strzec ciała i duszy swojej od grzechów przez umartwienie zmysłów, a Chrystusa uważać jako jedyne dobro nasze, abyśmy Mu mogli oddać całe serce nasze niepodzielnie.

Wiązanką będą słowa: „Mihi adhaerere Deo bonum est"!



Niepokalane Serce Marii

Cała chwała córki królewskiej, pochodzi z jej serca.

1. — Przebacz nam Mario, że słaby umysł stworzenia porywa się do rozbioru bogactw serca Twego, tak pełnego dobroci, czułości, tak wielkiego, wzniosłego, zachwycającego niebiosa. Dziewico Najświętsza, Twoje styczności z Trójcą św. są tak ścisłe, będąc Córką, Matką i Oblubienicą Boga, że serce Twoje nie może być jak tylko arcydziełem ich utworu, ozdobionym wszelkimi łaskami, ubogaconym darami, skarbem wszelkich zasług. To serce jest bogate, bogactwami serca Jezusowego, którego jest wiernym odbiciem. Jest czcią nieba, od którego odbiera hołdy; zbawieniem ziemi, ucieczką grzeszników, nadzieją sprawiedliwych, pociechą utrapionych. Serce Twoje Mario jest przybytkiem, w którym Jezus spoczywa, ołtarzem, na którym składasz ofiarę Bogu, poświęcając Mu Syna jedynego. Jednym słowem jest tym ogniskiem miłości, ogrzewającym niebo i ziemię, ogniskiem, przy którym płomienie Cherubinów i Serafinów nikną. Chwała i cześć temu sercu niepojętemu.

2. — Najkrótsza i najpewniejsza droga, która do serca Jezusa prowadzi, jest Serce Marii, bo Jej miłość jest cała dla Jezusa, trawi się dla niego, nim oddycha, Jego samego kocha; a że się lubi

słyszeć o tych co się kocha, Maria ma największe upodobanie, w tych, którzy pragną kochać Jezusa, pomaga im, miłuje ich i pomnaża w nich te miłości.

A gdzież można znaleźć pewniejsze schronienie, jak w pełnym miłosierdzia Sercu Marii! ubogi znajdzie wsparcie, słaby siłę, utrapiony pociechę, wątpiący dobrą radę, rozpaczający ufność. To serce pała chciwością, aby nam udzielić łask obfitych; bo nas tak ukochało, że się nie wzdrygało jako Bóg przysłać nam Syna swego na świat, tak Maria, uczynić nam z niego ofiarę, i gdyby była potrzeba, nie wzdrygałaby się swoją ręką spełnić ofiarę. Któż zdoła zrozumieć pieczołowitość tego serca kochającego? Dla wszystkich stoi otworem, pragnie zbawienia wszystkich i ma współudział w zbawieniu wszystkich. To serce jest tak czułe, że zaledwo spostrzec zdoła potrzeby nasze, spieszy je zaspokoić, bo jest to serce Matki, a Matki najczulszej. A jakże jest piękne u stóp krzyża! Tam to ta niepojęta miłość w całej okazuje się okazałości, miłość ogrzewająca niebo i ziemię, roztaczająca promienie oświecające wszystkie narody! To serce czerpie nieustannie w sercu Jezusa łaski, życie i zbawienie, które udziela narodom.

3. — Pozdrawiam Cię Królowo, Matko miłosierdzia, życie słodyczy, nadziejo jedyna! Twoje serce jest tym ogrodem powabnym, w którym założył upodobanie król królów; dozwól mi Matko przywłaszczyć sobie parę kwiateczków z tego ogrodu, a szczególniej pokorę, miłość i tę czystość anielską! O Mario, daj mi serce tak obszerne pełne miłosierdzia, jak Wincentemu a Paulo, Franciszkowi Salezjuszowi, jak pobożnemu słudze Twemu św. Bernardowi, który Cię nazywał porywającą serca. Raptrix cordium. Porwij więc serce moje i zachowaj je na zawsze; nie oddawaj mi go więcej na czas, ani na wieczność. Pragnę być Twoją sługą, Twoją niewolnicą na zawsze. O Mario, odtąd chcę Cię z św. Bonawenturą nazywać moim sercem, moją duszą, moim życiem, moją miłością! Obym mogła całą wieczność palić się jako lampa u stóp ołtarzy, w Twojej obecności Mario.

Praktyka. Prosić Marię o czystość serca. Oczyszczać serce od wszelkiego przywiązania, któreby nie było dla Jezusa i Marii.

Władzę poświęcania i nakładania Cudownego Medalika deleguje w Polsce X. Wizytator XX. Misjonarzy, Kraków-Stradom 4. — Również deleguje na zasadzie rozporządzenia Stolicy św. do kanonicznej erekcji Stowarzyszeń Dzieci Marii po wszystkich parafiach świata katolickiego w Polsce. To samo odnośnie do Stowarzyszeń Cudownego Medalika.

Niepokalana

Serce Marii piękne jak zorze —
Lśniące jak słońce, któż pojąć może
To Serce Marii tak nam oddane —
Kochajmy Marię — Niepokalaną.

Serce Marii — Serce najczystsze
Co ukochało życie dziewicze...
Drogę Swej cnoty — nam pokazała
Maria Matka — Niepokalana.

Ona zwątpieniem się nie załamała
Mężnie z odwagą pod krzyżem stała..
Zostając w smutku taka stroskana —
Matka Bolesna — Niepokalana.

O w Sercu Matki tkwi ciężka rana...
Przez nas grzeszników srodze zadana
Ona to znosi — mężnie oddana —
Maria Matka — Niepokalana.

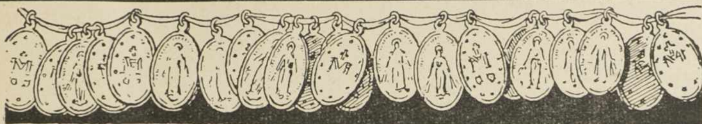
Z Serca Dziewicy płynie zdrój żywy —
Kto się napoi na wieki szczęśliwy —
Uwielbia z wieczności, Pannę nad Panny
Serce Marii — Niepokalane.

Ona pocieszy — przytuli mile —
Gdy ciężkie smutne przechodzi się chwile
Toć Ona Matką nam jest oddana —
Maria piękna — Niepokalana.

Maria nauczy jak kochać Boga
Wskaże nam jasno kędy jest droga
Sercem gorącym Boga kochała
Dlatego Maria Matką została...

Kochajmy Marię za Święte życie
Za tę Jej miłość — oddane w skrycie
Za łaski, które z nieba nam zsyła
Królowa nasza — słodka Maria!

Klara Kahsnerówna.



Cudowny Medalik a wzgląd ludzki

Ze wszystkich wad, które kalają sumienia, najsmutniejszą, najbardziej zniechęcającą, najwięcej rozpowszechnioną jest wzgląd ludzki. Jest to zaraza dusz! Jest to niewola pod tyranią opinii świata, jest to strach przed tym: „co o tym powiedzą". Zwłaszcza za naszych czasów dużo jest katolików mających dwa odmienne oblicza. Rano idą na mszę św.; wieczorem wyją razem z wilkami, lub bojaźliwie milczą, gdy inni napadają na ich wiarę. Rano widzisz w ich rękach mszał; wieczór, złe czasopismo. Możnaby powiedzieć, że ci chrześcijanie mają dwojakie sumienie, dwojaką umysłowość, że mają dwa sztandary do zmiany, zależnie od okoliczności środowiska, w którym się znajdują. I nawet nie wstydzą się tego nieszlachetnego dualizmu, wywołanego u nich przez wzgląd ludzki. Są trzy obelgi, na które każdy ambitny człowiek musi skoczyć, gdy mu je rzucimy w oczy: „Jesteś tchórzem! Jesteś renegatem! Jesteś człowiekiem bez serca!" Przypatrzmy się dobrze temu bojaźliwemu, który poświęca Boga, swoją wiarę, swoją duszę, swoje sumienie dla głupiej i śmiesznej obawy jakiegoś uśmiechu lub złośliwego słowa i zobaczymy, że w całej pełni zasługuje na te trzy obelgi.

I trzeba niestety przyznać, że wzgląd ludzki jest specjalnością katolików. Nie zobaczy się nigdy poganina, buddysty, muzułmanina, żyda, protestanta, heretyka wstydzącego się swojej wiary. Trzeba pójść do katolików, żeby stwierdzić to niepojęte tchórzostwo...

Pułkownik Pâqueron pisał do swego syna, gdy ten wstąpił do szkoły technicznej: „Zatknij natychmiast swój sztandar, aby wiedziano kim jesteś; bądź chrześcijanem po prostu, ale otwarcie. Przede wszystkim bez słabości. Gdy mamy zaszczyt być chrześcijanami, nie chodzi o to, by nam pobłażano, że nimi jesteśmy, by nas tolerowano, lecz trzeba, by nas poważano"!

Oto trafne powiedzenie. Zresztą świat mimowoli odda chrześcijaninowi szacunek, którego sam sobie odmówić musi.

Któż w życiu swoim nie miał takiego dnia, w którym wprawdzie nie zaparł się Pana, jak Piotr święty, ale czuł zmięszanie i dreszcz lęku, kiedy musiał się przyznać do chrześcijaństwa, sam jeden, wśród niewiernych lub wrogo dla wiary usposobionych.

Biedna natura ludzka, jakaż ona pełna niepojętej nikczemności! Ta bojaźń przed ludźmi, ten wzgląd ludzki, to jest bożyszcze naszych czasów, któremu wszyscy hołdują, to jest pan świata. Uśmiech, kpiny, sarkazm odwróciły od Boga więcej dusz, niż sam szatan. Wiemy dobrze, że należy gardzić opinię tych, których pochwały więcej nam szkodzą niż nagany; lecz gdzież są ci katolicy „czystej krwi", nie znający strachu, zdecydowani, nieugięci, radośni, którzy, jak Venillot powiada, dumni są z tego, że są chrześcijanami?

Jako lekarstwo na to zło, na ten lęk, podajmy ofiarom względu ludzkiego Cudowny Medalik odniesie wielki skutek. Dajcie go i powtórzcie słowa wypowiedziane przez usta dziecka, które dla wielkiego Augustyna były tak silnym bodźcem: „Bierz i czytaj!" Weź ten Medalik i czytaj go! Wpatrz się w niego! rozmyślaj go! noś go!

Jeżeli zauważycie wahanie, mówcie dalej: „Jak to! Ty się boisz? — A czyż drudzy nie pokazują swoich fetyszów z kości słoniowej, malutkich prosiątek lub dzików, słoni, pingwinów, żółwi itp.? — A ty wstydziłbyś się nosić na sobie obraz swojej Królowej, swojej niebiańskiej Matki?"

Gdy Medalik został przyjęty, wzgląd ludzki już otrzymał cios śmiertelny. Jeżeli jest noszony i ukochany, uczyni wkrótce z lękliwego — dzielnego obrońcę, z obojętnego — apostoła, z tchórza — rycerza Najśw. Panny.

Nosić otwarcie i ostentacyjnie Cudowny Medalik, to akt pozornie prosty, a jednak piękny, gdy spełnia go się z całą świadomością swego czynu i znajomością sprawy, której się broni. To znaczy ujawnić swoje najserdeczniejsze uczucia przez czyn szczerze katolicki; — to znaczy stwierdzać wobec wszystkich, że się jest katolikiem praktykującym.

Jest to więc akt wiary zewnętrzny i publiczny we wszystko, czym jest, co przedstawia i zawiera Cudowny Medalik aprobowany i poświęcony przez Kościół.

Jest to akt nadziei i ufności dziecięcej w moc Marii.

Jest to jawny i rzeczywisty akt miłości dla tej dobrej Matki.

Jest to nawet akt skruchy i zadośćuczynienia w łączności z dwoma sercami wyobrażonymi na Medaliku.

Jest to wreszcie akt protestu przeciw obojętności, niedowiarstwu, bezbożności i wolnomyślności.

Jest to jednym słowem energiczny sprzeciw na wszystkie zawstydzające i upokarzające ustępstwa względu ludzkiego, zwycięskie, publiczne, nieustające wyznanie wiary katolickiej.

A ten który nosi Medalik, czyż nie pogłębia swego życia religijnego całując rano i wieczór Medalik, modląc się przed nim z ufnością, czując go ciągle na sobie jak tarczę. Jeżeli dobrze rozu-

mie swój Medalik, sam stanie się promykiem dwóch serc: Jezusa i Marii. Dotychczas przeważnie młode dziewczęta, kobiety i dzieci noszą Medalik. Jakby to było pięknie, gdyby także młodzi ludzie i starsi mężczyźni zawieszali na piersiach Medalik, jako znak przynależności do Marii. Rycerze średniowiecza dumnie nosili kwiat wręczony im przez ich „panią", a po skończonym turnieju odnosili ten kwiat tej, od której go otrzymali. Kiedyż zobaczymy tych rycerzy naszych czasów, nie wstydzących się swojej niebieskiej Pani i zaciągających się odważnie pod Jej sztandar, jako Jej dzielni rycerze?

NAWRÓCENIE ŻOŁNIERZA

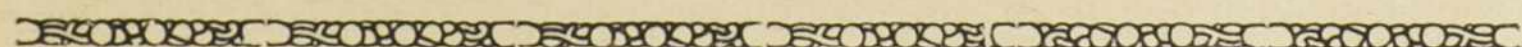
Fakt ten zdarzył się w Pałacu Inwalidów w r. 1834. Był tam żołnierz dogorywający na gruźlicę płuc. Wiadomym było, że jest to wielki grzesznik. Na wszystkie napomnienia odpowiadał: „Nie zabijałem ani kradłem. Dajcie mi spokój!"

Jedna z sióstr włożyła mu Medalik pomiędzy materace. — Następnego ranka, umierający, który tę noc przespał bardzo dobrze, zawołał siostrę i prosił, by poszła po księdza, gdyż chce się spowiadać.

Spowiedź jego trwała godzinę, a potem nastąpił wybuch radości. „Od dnia mojej Pierwszej Komunii św., jest to najpiękniejszy dzień w moim życiu!" — mówił.

„Czy pan wie co uczyniłyśmy" — powiedziała do niego siostra — „wsunęłyśmy między materace Cudowny Medalik Najśw. Dziewicy". Wyjęto Medalik, a on ucałował go z czcią i miłością. „To Ona" — zawołał — „dała mi siłę, zwalczenia względu ludzkiego; trzeba umieścić ten Medalik w mojej butonierce, — dam siostrze wstążeczkę i proszę przypiąć go obok mego orderu (miał krzyż legii honorowej). Wstążeczka, którą siostrze podał była już trochę zniszczona. Dał więc inną mówiąc: „Najśw. Dziewica zasługuje na nową wstążkę". Siostra umieściła Medalik w ten sposób, żeby nie był zanadto widoczny. „O, niech siostra go nie chowa" — zawołał — „proszę go umieścić obok mego krzyża, nie będę się wstydził go pokazać!" Umarł dwa dni później.

O Mario, Panno można i wierna, która stałaś sama u stóp krzyża, na którym konał Twój Jezus, udziel swoim dzieciom trochę tej odwagi, która z Ciebie uczyniła Królową męczenników. Spraw przede wszystkim, abyśmy Cię kochali więcej, bo Twoja miłość jest czysta jak zorza, świeża jak poranek, ożywcza jak rosa i silna jak śmierć. Daj nam wszystkim kochać Cię jak Matkę, służyć Ci jak służy się Królowej i przyjąć z dumą Twoją odznakę, po której poznają, że jesteśmy żołnierzami Jezusa i dziećmi Marii.





Św. Andrzej Bobola w chwale Świętych

Uroczystości kanonizacyjne w niedzielę Wielkanocną, 17 kwietnia 1938 r. odbyły się z niezwykłą wspaniałością. Od wczesnego ranka olbrzymią bazylikę św. Piotra, przystrojoną na ten dzień w kosztowne adamaszki i brokaty, tonącą w powodzi niezliczonej ilości świateł pomnożonych odbiciami w złoceniach świątyni, wypełniać poczynają tłumy pielgrzymów, różnych języków i narodowości. Przeważają oczywiście Włosi, za nimi Polacy, a dalej Niemcy, Francuzi i inni.

Początek procesji

Około godziny 9-tej falą zakołysało się wielkie morze głów zebranych pielgrzymów, wypełniających nie tylko wnętrze Bazyliki, ale i obszerny jej przedsionek. Po Scale Regia posuwać się poczyna wspaniała procesja towarzysząca Ojcu św. z Watykanu do Bazyliki drogą, — wzdłuż której ustawiła się gwardia pałacowa w paradnych mundurach. Czoło pochodu stanowią reprezentacje rozlicznych zakonów i kapłanów świeckich. Różnego kroju i barwy habity zakonne, ciemne sutanny księży, fiolety kanoników i prałatów posuwają się w porządku ściśle oznaczonym przez mistrzów ceremonii. Każda grupa tych przedstawicieli duchowieństwa ma przed sobą niesiony krucyfiks lub chorągiew własną. Tę część pochodu zamyka wiceregent Rzymu arcybiskup Luigi Traglia w otoczeniu członków wikariatu. Dalej niesione są sztandary z wizerunkami nowych świętych, Andrzeja Boboli, Jana Leonardiego i Salvatora de Horta. Sztandary te olbrzymie i jak żagle górują nad całym pochodem. Sznury tych sztandarów dzierżą w rękach przedstawiciele zakonów, do których nowi święci należeli za życia. Przy sztandarze św. Andrzeja Boboli idą polscy Jezuici z ojcem generałem Włodzimierzem Ledóchowskim na czele. Bracia Mniejsi otaczają sztandar św. Salwatora da Horta a ojcowie Kongregacji Matki Bożej sztandar św. Jana Leonardiego. Zjawienie się sztandarów tych wierni witają radosnymi okrzykami, ci i owi do okrzyków dołączają szept cichej pobożnej modlitwy...

Dwór papieski

Za sztandarami rozwija się przepych i dostojność dworu papieskiego. Orszak szambelanów «di spade e cappa» przenosi nas, zda się, w epokę renesansu. Dalej kroczą rozliczni dostojnicy Kościoła w fioletach i purpurach, olbrzymi wzrostem gwardziści w wielkich bermycach napoleońskich, następnie gwardia szwajcarska w zbrojach i hełmach

stalowych z halabardami w rękach, dalej gwardia «nobile», — wreszcie tajni szambelanowie niosący insygnia papieskie. Za nimi idą w szatach prałackich, aczkolwiek to ludzie świeccy, adwokaci konsystorialni oraz penitencjariusze Bazyliki Watykańskiej. Przed tymi ostatnimi (wszyscy oni należą do zgromadzenia Braci Konwentualnych) niesione są dwa bukiety kwiatów z rózgą utkwioną w środku, jako symbolem ich obowiązków. Członkowie chóru kaplicy Sykstyńskiej, rozsypani grupami wzdłuż całego pochodu, śpiewają pod dyrekcją ks. prałata Perosiego «Ave Maria Stella».

Przybycie Ojca św.

Rozpoczyna się pochód najwyższych dostojników Kościoła, opatów, biskupów, arcybiskupów. Każdy z nich kroczy ze świecą zapaloną w ręce i modlitewnikiem ze specjalnymi modlitwami, który każdemu doręczony został przez mistrzów ceremonii. Za nimi idą kardynałowie, wreszcie na Sedia Gestatoria pod baldachimem wśród wielkich «flabeli» ze strusich piór powoli wstępuje do Bazyliki Papież. Srebrne trąby rozbrzmiewają triumfalnym marszem, głos ich jednak tonie w nieopisanej burzy okrzyków i radosnych wiwatów na cześć Namiestnika Chrystusowego. Ci, co klęczą bliżej, modlitewnie wyciągają ręce do Niego błagając o błogosławieństwo, inni, dalej stojący, powiewają chusteczkami, co sprawia wrażenie, jak by zrywało się stado gołębi. Ojciec św. z pogodnym uśmiechem na ustach na prawo i lewo bezustannie błogosławi swe dzieci i czyni nad nimi znak krzyża św.

Wreszcie Papież przybywa przed swój tron. Zaledwie na nim usiadł już rozpoczyna się składanie Mu hołdu najpierw przez kardynałów, później przez patriarchów, arcybiskupów, biskupów i opatów, a zaraz po tym obrzęd kanonizacji.

Do tronu zbliżają się adwokaci konsystorialni i na klęczkach błagają nalegająco («instanter») Ojca św. by raczył uznać za godnych czci należnej świętym błogosławionych Andrzeja Bobolę, Jana Leonardiego i Salvatora da Horta. Odpowiada im imieniem Ojca św. monsgr. Antonio Bacci, sekretarz breve «ad principes», mówiąc, że Jego Świątobliwość przekonany jest o słuszności prośby, za nim jednak da odpowiedź ostateczną, pragnie pomocy i wstawiennictwa przy tej decyzji Najśw. Marii Panny i Świętych Pańskich. Wszyscy klękają i odmawiają litanię do Wszystkich Świętych. Liczne głośniki umieszczone w nawach Bazyliki umożliwiają wiernym bezpośredni udział w tych modłach, to też potężnym głosem bije co chwila w niebo: «ora pro nobis», «Te rogamus, audi nos».

Formuła kanonizacji

Po skończonej litanii adwokaci ponawiają swą prośbę «instanter et instantius». I znów monsgr. Bacci imieniem Papieża zaleca modły do Ducha świętego. Rozbrzmiewa potężny hymn «Veni Creator Spiritus», po którego odśpiewaniu adwokaci po raz trzeci «instanter, instantuis et instantissime» wznoszą swą prośbę. Tym razem z ust prałata Bacci otrzymują krótką odpowiedź, że Ojciec św. ogłosi swą ostateczną i niezmienną decyzję. Wszyscy wstają a Ojciec św. z tronu wolno, jak gdyby ważył każde słowo, odczytuje formułę uroczystą kanonizacji. Mniej więcej brzmi ona:

«W imię Świętej i Nierozdzielnej Trójcy, dla wywyższenia świętej Wiary katolickiej i rozwoju chrześcijaństwa, mocą powagi Pana Naszego Jezusa Chrystusa, świętych Apostołów Piotra i Pawła i Naszą własną, po długiej i głębokiej rozwadze, wciąż błagając pomocy Bożej i zasięgnąwszy rady czcigodnych braci Kardynałów Świętego Kościoła Rzymskiego, Patriarchów, arcybiskupów i biskupów obecnych w Rzymie, ogłaszamy, że błogosławieni Andrzej Bobola, Jan Leonardi i Salvator da Horta istotnie są świętymi i zapisując ich do Spisu Świętych polecamy, aby Kościół wspominał ich jako świętych z pobożną czcią w dniach wyznaczonych na ich święta».

Uroczyste «Te Deum»

Adwokat konsystorialny na klęczkach prosi jeszcze u stóp tronu, by Ojciec św. polecił wydać pisma uwierzytelniające dokonaną kanonizację i prałat Bacci oświadcza, że Papież polecenie takie wyda protonotariuszom apostolskim.

Na zakończenie obrzędu kanonizacyjnego Papież powstaje i z wysokości tronu intonuje «Te Deum laudamus». Jednocześnie rozbrzmiewają dzwony Bazyliki a za nimi dzwony wszystkich kościołów rzymskich, wieszcząc światu nową chwałę Kościoła, matki Świętych Pańskich.

Pontyfikalna Msza św.

Po kanonizacji nastąpiła uroczysta pontyfikalna Msza święta, którą odprawił dziekan Kolegium Świętego kardynał Granito Pignatelli di Belmonte.

Po zakończeniu nabożeństwa Ojciec św. udał się procesjonalnie na sedia gestatoria na balkon zewnętrzny bazyliki św. Piotra i udzielił stąd uroczystego błogosławieństwa apostolskiego urbi et orbi.

Uczestnicy uroczystości

Uroczystości kanonizacyjne w pierwszy dzień Wielkiejnocy odbyły się nadzwyczaj okazale. Udział w nich wzięło oprócz Ojca św. 26 kardynałów, wśród których J. E. ks. kardynał Al. Kakowski. We wspaniałym orszaku znajdował się liczny zastęp księży biskupów polskich. W bazylice św. Piotra obecnych było na uroczystościach tych również pięciu członków rodzin panujących wśród nich księżna małżonka następcy tronu włoskiego. Na specjalnej trybunie zasiadło 12 członków rodziny Rattich. Na trybunie postulatorów znajdowało się 160 członków Kongregacji ks. Jezuitów. Obok tronu papieskiego zwracała powszechną uwagę obecność 50 kadetów polskich w uniformach ze sztandarem. W nawie głównej 5000 członkiń młodzieży żeńskiej włoskiej Akcji Katolickiej w białych sukniach z welonami wykonało pienia religijne na przemian z pielgrzymami polskimi, którzy odśpiewali «Boże coś Polskę» i «Wesoły dzień nam nastał». Na trybunie dyplomatycznej zasiedli charge d'affaires Polski przy Stolicy św. wraz z członkami ambasad polskich przy Watykanie i Kwirynale. Obecni byli również ambasadorowie Anglii i Hiszpanii jako też podsekretarz stanu we włoskim ministerstwie spraw. zagranicznych Bastianini.

Obecne uroczystości kanonizacyjne wspaniałością swą przewyższały wszystkie dotychczasowe!?

Dary kanonizacyjne

Wybitne osobistości spośród wszystkich trzech narodowości, — których Świętych wyniesiono na Ołtarze, złożyły Ojcu św. tradycyjne dary. Ze strony polskiej udział w tym wzięło dwóch prowincjałów ks. Jezuitów, rektor Uniwersytetu Warszawskiego Antoniewicz i dziekan wydz. teologii katolickiej ks. Rosłaniec.

Biskupi polscy u Ojca św.

Dziś Ojciec św. przyjął na posłuchaniu J. Em. Ks. Kardynała Kakowskiego, ks. Arcybiskupów Twardowskiego, Jałbrzykowskiego i Nowowiejskiego oraz ks. Biskupów Przeździeckiego, Szelążka, Okoniewskiego, Adamskiego, Radońskiego, Gawlinę, Lisowskiego, Lorka, Rosponda, Sonika, Tomczaka, Tomakę, Wetmańskiego i Zimniaka.

Odczytanie adresu

J. Em. Ks. Kardynał Kakowski odczytał adres w języku łacińskim. Na wstępie Ks. Kardynał wyraził wdzięczność Polski za wyniesienie na ołtarze Pańskie byłego Andrzeja Boboli, który przepowiedział zmartwychwstanie Polski, kiedy była pod zaborami, po wojnie, jaką stoczą na ziemiach Polski liczne obce narody. I w istocie po ukończeniu takiej wojny Polska zmartwychwstała. Z rąk Jego Świątobliwości Polska otrzyma obecnie nowego Patrona Niebieskiego, za którą to łaskę wyraża Mu najgłębszą wdzięczność.

Przybywamy również ad limina Apostolorum — mówił dalej Ks. Kardynał — ażeby zdać sprawę ze stanu naszych diecezyj i wzmocnić nasze siły. Wasza Świątobliwość zna doskonale Naród Polski. Polska tak samo jak w dawnych wiekach i obecnie jest przedmurzem chrześcijaństwa, oraz pozostanie nim na zawsze. Naród nasz ściśle jest złączony z biskupami swoimi, którzy we wszystkich sprawach łączą się w największej jedności ze Stolicą św. Do zachowania tego stanowiska katolickiego przyczynia się w wielkiej mierze Akcja Katolicka, która rozwija się dobrze we wszystkich diecezjach.

Zbliża się pięćsetlecie Soboru Florenckiego, który przywrócił na łono Kościoła współbraci wschodnich, odłączonych od jedności. Pamięć tego Soboru uczcimy we wszystkich diecezjach, działając w myśl najgorętszego pragnienia Waszej Świętobliwości, by wszyscy współbracia odszczepienie powrócili do jedności z Kościołem. Zechciej obecnie, Ojcze św., pobłogosławić całą Polskę, rząd nasz, ażeby zmierzały w pełni pomyślności ku swoim przeznaczeniom, pobłogosław biskupów, ażeby sprawowali jak najdoskonalej swój urząd, pobłogosław duchowieństwo świeckie i zakonne, pobłogosław Naród, w szczególności tych wszystkich, którzy biorą udział w Akcji Katolickiej. Pozwól, Ojcze św. wreszcie dorzucić prośbę, by Bóg Najwyższy zachował Ciebie przy zdrowiu i dał Ci długie życie. Życzymy Ci również pogodnych Świąt Wielkiejnocy, by ojcowskie Twe serce tak bardzo miłujące rodzinę ludzką nie było więcej ranione tak licznymi bólami. Kończymy naszym narodowym «Wesołego Alleluja».

Odpowiedź Ojca św.

Ojciec św. odpowiedział również w języku łacińskim, przypominając ze wzruszeniem chwile swego pobytu w Polsce «Naszej i waszej», jak powiedział. Mówiąc o św. Andrzeju Boboli, Papież przypomniał, iż będąc Nuncjuszem w Polsce, rozmawiał również z Marszałkiem Piłsudskim o naszym wielkim męczenniku, przy czym Marszałek podkreślił konieczność oswobodzenia świętych relikwii z rąk bolszewików. Ojciec św. dziękował Ks. Kardynałowi Kakowskiemu za tak piękne słowa, przyjmując je z uczuciem prawdziwie ojcowskim i był do głębi wzruszony. Wyraził swą radość, iż widzi się otoczony tak znakomitym wieńcem biskupów polskich. Dziękował za dobre wiadomości o sytuacji religii katolickiej w Polsce. Ojciec św. polecał ks. Biskupom w sposób szczególny Akcję Katolicką jako konieczność najwyższą naszych czasów. Podziękowawszy Bogu za prawdziwe ukojenie, jakie mu przyniosło posłuchanie udzielone Biskupom polskim, Papież udzielił błogosławieństwa tymże Biskupom polskim, duchowieństwu i wiernym, w szczególności tym, którzy pracę swą poświęcają dla dobra Polski, błogosławił Panu Prezydentowi Rzpitej i wszystkim tym, dla których księża Biskupi prosili o błogosławieństwo.

Na prośbę ks. Biskupa Polowego W. P. Gawliny Papież udzielił szczególniejszego błogosławieństwa Armii Polskiej, sławiąc jej waleczność, przy czym żołnierzy polskich nazwał swoimi dobrymi synami, wreszcie udzielił też szczególniejszego swego błogosławieństwa Marszałkowi Rydzowi-Śmigłemu.

Audiencja trwała z górą godzinę. Przed opuszczeniem Watykanu przez Biskupów polskich dokonano zdjęcia fotograficznego z loży sąsiadującej z apartamentami papieskimi. Opuszczając Watykan Biskupi polscy stali się przedmiotem gorącej owacji ze strony pielgrzymów polskich.

(Por. opis kanonizacji Św. Ludwiki de Marillac (w Roczniku Mariańskim 1934).



Jak najgoręcej upraszamy wszystkich Czcicieli Marii Niepokalanej, aby nam łaskawą życzliwością i wsparciem pomocnymi się okazać chcieli w rozszerzaniu Królestwa Marii Niepokalanej, Jej miłości i czci, a także gorliwie czytali i wspierali Rocznik Mariański, organ prawnie poświęcony sprawom Cudownego Medalika, którego apostolstwo w Kościele Bożym pełnią XX. Misjonarze i Siostry Miłosierdzia!





Pierwszy Polak na płonącym stosie za wiarę w Chinach

Nie wiem sam co pisać w tak zagmatwanej sprawie. Dotychczas jest zagadką, kto właściwie był sprawcą takiego mordu, o jakim nie słyszało się w tym czasie zawieruchy w Chinach. Gazety podają różnie i jedno powtarzają często, że bandyci byli tego sprawcami — komuniści. Ale jaka ich narodowość? Fakt jest, że to stało się w czasie zajęcia Chengtingfu w prowincji Hopeh przez wojska japońskie, a ustąpieniu wojsk chińskich. Wykorzystano sytuację. Tylko zagadką jest, z czyjej strony. Poczekajmy, a czas wyświetli. Dlaczego tak późno podano w gazetach o fakcie zaszłym?... Stało się 9 października, a dopiero 25 było wiadomo w Pekinie i w dal szych okręgach. Dopiero 19 listopada uzyskały władze kościelne decyzję na zbadanie faktu i poszukiwanie ofiar bez wieści. W tej sprawie przybył do Chengtingfu w asyście władz wyższych, delegowanych przez ministra wojny Japonii, wikariusz apostol. Tientsinu mgr. de Vienne Jean C. M. Stało się jasnym, że zaraz na drugi dzień, tj. 10 października 1937 po uprowadzeniu, zamordowano ich i spalono. Dopiero 25 listopada gazeta francuska podała fakt szerzej i dokładniej.

Wraz z europejskimi księżmi misjonarzami było 12 księży chińskiej narodowości, ale żadnego z nich nie uprowadzono. W spisie nazwisk w gazecie nie figuruje żadne nazwisko księdza chińskiego. Czy nie była to nienawistna mściwość, okazja na Europejczykach, skoro i jeden człowiek, Czechosłowak, podzielił los biskupa, 5 księży i dwóch braci?...

Oto okoliczności, jakie zaszły przy dokonanym fakcie. Czytelnikom zostawiam wnioski. Mam przed sobą kopie listów, spostrzeżeń księży wizytatorów, a w nich zaczerpnięte wiadomości od naocznych świadków.

Rano 9 października 1937 r. z wkroczeniem wojsk japońskich do miasta przyszło paru oficerów z wizytą do Misji i grzecznie sprawili się w swym poselstwie z biskupem i misjonarzami, zapewniając o opiece. Tymczasem rozpoczęły się grupowe wałęsania się „wagabundów“ wojskowych, szperających po rezydencji misji. Dostawali się przez bramę, mur i gdzie się dało. Nawet dwóch dostało się przez otwór w murze, wyłom... Myszkowali po mieszkaniach księży. Zastali w łóżku jednego chorego staruszka, trapistę ks. Alberic. Poturbowali go, o mało z łóżka nie wyrzucili i poszli. Po ich odejściu dla spokoju przeniósł się do infirmerii księży w pobliskim szpitalu Sióstr Miłosierdzia. Stąd — cudem łaski Bożej ocalał. Wprawdzie do Sióstr też dobijali się, ale nie wpuszczono. Zbyt dobrze były ochronione przed przemocą. Wskutek doniesienia władzom, przybył jeden oficer i kazał mur naprawić, wywiesił na bramie plakat w języku japońskim, że nic nie mają tu do szukania. Mimo wszystko to nie mogło wstrzymać od niepotrzebnych wizyt i grabieży. Dwaj księża pilnowali bramy i nie dopuszczali wejść. Jednak wdarli się przemocą i tych dwóch zamknęli przy bramie w rozmównicy. Była godzina 7 wieczór. Dwóch uzbrojonych dostało się do sali jadalnej i zastali wszystkich księży przy kolacji. Dwaj osobnicy mieli na sobie miękkie filcowe kapelusze i rozmawiali bardzo dobrze po chińsku. Wszedłszy do sali, zabrali się do swych ofiar. Zawiązali wszystkim zebranym oczy i ręce z tyłu na plecach i zawieźli na zachód od rezydencji, coś 100 m. za mur Sióstr. Tam zastrzelili z rewolwerów i następnie spalili. Przedtem od 5 godz. wieczór po zajęciu miasta na tym miejscu palili żołnierze trupy zabitych.

Braciszek z kucharzem, którzy pierwsi natknęli się na ślady spalonych, zebrali zwapnione kości do worka oraz guziki od sutann, krzyżyki od różańców, paciorki i inne drobiazgi, by szczątki męczenników pogrzebać. Jak dalej zaznacza list, nie ma co wątpić, że to się stało ze ślepej nienawiści do Europejczyków: „haine de Européens“. Wnioskować można choćby z tego, że przeszukiwali, dopytywali się księży krajowych i Sióstr Józefinek krajowych, bo przypuszczali, że ktoś z księży europejskich schronił się do nich, czy też do szpitala Sióstr Miłosierdzia. W jednym z listów zaznaczono, że władze uznając, że stało się to z ich strony, okazały chęć zadośćuczynienia. Jakie władze?... Czas wyświetli, bo trudno obecnie wiedzieć coś pewnego w tak krytycznym czasie.

Po zbadaniu faktu, dokonanego przez mgr. de Vienne, wikariusza apostol. Tientsinu, odbyło się żałobne nabożeństwo 22 listopada o godz. 10 rano odprawione przez mgr. de Vienne, wzruszająca uroczystość poświęcona pamięci strasznej tragedii. Nazwiska osób zamordowanych:

Mgr. Schraven, wikariusz apostol. Chengtinfu, ks. G. Wouters, brat A. Geerts — ze Zgrom. XX. Misjonarzy, pochodzący z Holandii. Ks. Charny, superior domu, ks. E. Bertrand, prokurator misji ze Zgrom. XX. Misj. narodowości francuskiej. Ks. E. Robial z zakonu trapistów z Francji. Ks. T. Ceska C. M., asystent superiora domu, z Czechosłowacji. Brat Władysław Prinz — Polak. Biskopicz człowiek świecki, który przybył z Pekinu celem reparacji katedry w Chengtingfu, pochodził z Czechosłowacji. Wojna zaskoczyła go tam i nie mógł wrócić.

Na wieść tak ciężką mgr. legat apostol. na Chiny nadesłał swą depeszę kondolencyjną na ręce ks. wizytatora Chanet C. M.: „Ofiara wyznawców niech będzie pokojem naszym, zbawieniem dla Chińczyków". W nabożeństwie uczestniczył delegat ministra wojny komendant Jokoyama i inne osobistości delegowane przez ministra wojny do wzięcia udziału w tak smutnej ceremonii. Szef armii japońskiej w Chinach półn. nadesłał kondolencyjną depeszę: „Do misji katolickiej w Chengtingfu. Składam moje uczucia głębokiego współczucia, generał armii japońskiej, 21. 11. 1937". Oprócz tego obecnymi byli reprezentanci armii japońskiej w osobie pułk. Kobayashi i dowódcy sił w Chengtingfu pułk. Yamaki. Następnie zajęli miejsca mniejsi przedstawiciele spraw wojennych. Ze sfer cywilnych duchownych był pastor ze swymi owieczkami wiernymi, przełożony bonzów wielkiej tamtejszej pagody. Następnie niezliczone tłumy wiernych katolickich, które z dala przybyły okazać swym pasterzom dusz wdzięczne serca i powtarzały: „Ci dali swoje życie za nas". Katafalk upiększały przeróżne wspaniałe kwiaty Wschodu i olbrzymie girlandy. Całość przepasywały czerwone szarfy (kolor największej uroczystości) z napisami na cześć zamordowanych.

W manifestacyjnych współczujących przemówieniach ze strony armii japońskiej jeden z generałów powiedział: „Dla członków zgromadzenia i tych wszystkich tak ściśle związanych z życiem heroicznych dusz, co wróciły do ojczyzny niebieskiej, wyrażamy bolesne współczucia". Po nabożeństwie odbyła się długa konferencja uczestników z władzami kościoła katolickiego w obecności wszystkich władz wojskowych i cywilnych, omawiając stosunek do Kościoła katolickiej i misjonarzy. Może były to informacje wyjaśniające dla wojsk japońskich, by nie były w błędzie co do europejskich księży...

Wśród wymienionych ofiar dla Chrystusa znalazł się i Polak br. Wł. Prinz ze Zgrom. XX. Misjonarzy. Dopełnił liczby innych konfratrów naszego Zgromadzenia — Misjonarzy. Innej narodowości, ale synowie jednego Ojca w niebie, św. Wincentego a Paulo.

W młodym wieku wstąpił do Zgromadzenia. Obecnie liczył sobie 28 lat. Urodził się na Pomorzu w Szlachetnych Lipinkach, aby potem walczyć o szlachetną sprawę w życiu — o męczeństwo. Rodzice, żyjący jeszcze w starszym wieku, zapewne dumni są ze swego syna, jako też bracia i siostry. W świecie jako młodzieniec pracował w piekarni. Duże zepsucie wśród czeladników skłoniło go do zmiany miejsca. W ciężkich warunkach pracował u ogrodnika, sypiając na jakimś strychu. Często poza ogrodem zastępował w domu kucharkę i gospodynię, bo żona ogrodnika chorowała. Spełniał obowiązki te i podobne aż do wstąpienia do Zgromadzenia w 1929 r. w Krakowie na Kleparzu. Tu z nim zetknąłem się po raz pierwszy i dużo miałem styczności. W rozmowach swych często napomykał o Chinach, tak jakby już miał jechać. Widocznie ogień Boży tlił, a ofiary swej nie cofał, czekając nadarzającej się okazji wyjazdu do Chin. Dobrowolnie zgłosił się. Napomykał o stosunkach w nich. „Jak też w tych Chinach jest — mawiał. — Mówią o bandytach, że mordują, żądają okupu... Czy rzeczywiście tak jest? Ja myślę, że tam też są ludzie i dobrzy. Chyba z nieznajomości tak ludzie o Chinach mówią... Zresztą męczennikiem dobrze być, proszę księdza. Grzechy wszystkie odpuszczone będą i do nieba człek pójdzie... Czy to nie dobrze?...“ Krzątał się przy refektarzu, usługiwał przy kuchni, zajmował się małym ogródkiem na Kleparzu. Po odprawieniu nowicjatu na Kleparzu, złożył śluby 11 lutego 1931 roku. Następnie wysłany do Pabianic, nadal sprawował urząd Marty przy refektarzu. Kiedy pierwsza grupa wyruszała do Chin południowych do Wenchow w 1932 roku i on znalazł się jako ochotnik. Rwał się do pracy w Chinach do pomocy księżom w ich obowiązku.

W Wenchow przebywał prawie przez 6 lat. Często trapiła go choroba malarii. Malaryczne okresy upałów przeleżał w łóżku. Nie skarżył się na cierpienia tej choroby, nie narzekał, że dokucza mu to, ale uskarżał się, jak sam nieraz słyszałem w ciągu krótkiego pobytu w Chinach z nim, że nic nie robi, tylko jest ciężarem w Chinach. Pracował jak mógł. Oprawiał dobrze przy pomocy br. Stanisława książki, naprawiał i nowe robił różańce, zaprawiał się w pracy przy winie mszalnym. Kiedy zaszła potrzeba śpieszył na placówki, by pomóc misjonarzom. Zaprawiał się do sztuki kucharskiej, by polskim księżom ulżyć w pokarmach chińskich, by one były strawniejsze... Kiedy przebywał u ks. Paciorka w Zieku, padła wiadomość, że szykują się bandyci, by dostać się do misji. Nawet katechistę uprowadzono i badano co do personelu księży i jaki to tam Europejczyk przebywa. Katechistę jakoś wypuszczono, ale br. Władysław po nieprzespanej nocy od strachu ruszył raniutko do Wenchow. Ks. Paciorka też zmieniono z ponętnej miejscowości dla ban-

dytów. Ale wola Boża była inna. Tu uciekał, by tam dostać się. Jak zaznaczyłem, z nim przebywałem zaledwie pół roku. Posłuchajmy zatem, co o nim mówi jego towarzysz w Chinach, br. Stanisław, który z nim spędzał te lata.

„Był punktualny na wszelkie ćwiczenia duchowne, a zwłaszcza w rannym wstawaniu o 4 godz. Cierpliwość z umartwieniem umiał łączyć. Umartwienie w smaku, w spojrzeniu wybijało się przy obcowaniu z nim. Skupienie i pobożność cechowała go w modlitwach, w tygodniowym spowiadaniu się i usługiwaniu do Mszy św. Poczytywał sobie za obowiązek, jeżeli nie do kilku, to do jednej usługiwać Mszy św. Jak przed spowiedzią św. tak i po niej dziękował Bogu za ten Sakrament. Nie inaczej przystępował do Komunii św. Ogromnie skupiony i takież dziękczynienie odprawiał. Nieraz mówił: „Jak się czuję szczęśliwym...“ W pożyciu był nadzwyczaj zgodny i usłużny. Na życzenie księży stawał do spełnienia usług. Jak mawiał — przyjechał, by pomagać w pracy. Szczególne zamiłowanie miał do pielęgnowania chorych. jak sam wyraźnie to zaznaczał. Kiedy swego czasu przybył tu na parę miesięcy ks. Szuniewicz lekarz-okulista z Shuntehfu na jakiś wypoczynek, na zbadanie terenu pracy, nie odstępował go br. Władysław przy wszelkich operacjach ocznych. Sam się poddał operacji oczu. Cierpiał na to już w Polsce i nosił grube szkła. Tu musiał powiększyć sobie źrenice. Kiedy ks. dr. Szuniewicz, cudotwórca oczny — jak go tu nazywano — był oblegany przez wielu chorych na oczy, br. Władysław pomagał swymi siłami jak mógł. A może i o męczeństwie marzył, bo o tym wspominał, „żeby to zostać męczennikiem...“.

Wśród tutejszych chrześcijan ogromnie był lubiany. Pozyskał ich serca nie głosem, nie kaznodziejstwem, ale cichą pracą, spokojnym życiem. Swą osobą głosił kazanie. Jak stąd wyjechał, żałowali go ogromnie. Na wiadomość o śmierci jego staruszek-furtian łzy ronił i zebrane grosze swe dał na Mszę św. za spokój jego duszy, choć może tego nie potrzebował.

Malaria trapiła go na wenchowskim terytorium. Wymawiając sobie, że z niego nie ma żadnego pożytku misja, cierpiał raczej na duszy, niż na ciele. To ostatnie też ciężkie. Już wolał, by wola Boża była inna, by nie zawadzał... Do Polski wracać nie chciał. Raz poświęcił się, więc nie będzie się cofał. Za porozumieniem przełożonych w praku pracownika w charakterze brata w Shuntehfu w polskiej prefekturze w półn. Chinach uzyskał zgodę tutejszego przełożonego ks. Kurtyki i w czerwcu 1937 r. ruszył w drogę, żegnany przez wszystkich serdecznie. A jechał znowu do swoich, do konfratrów, Polaków. Odwiedził na miejscu uradowanych, obejrzał z grubsza prefekturę, a potem wysłano go na naukę agronomii, ro-

bienia wina mszalnego i poprawienia języka chińskiego do Chengtingfu do sąsiedniego wikariatu do ks. biskupa Schravena, tak oddanego polskim misjonarzom. Dzięki właśnie swej zapobiegliwości i miłości tak prędko uniezależnił samodzielną misję polską w Shuntehfu. Zaledwie parę miesięcy przebył na nowym miejscu, zjednał sobie tamtejszych konfratów. Tam też zdobył palmę męczeńską w towarzystwie biskupa i księży. Osiągnął pragnienie, by być pożytecznym misji i ukoronował trudy życia. Obecnie dzielnie przed Bogiem wspiera misję pierwszy polski pracownik na roli chińskiej, pierwszy polski męczennik dla Chrystusa w Chinach.

Ks. Feliks Stefanowicz C. M.
misjonarz w Chinach, Wenchow, Che.



Opowiadanie o tragicznych wypadkach z końca października i listopada 1937 w Chentingfu (Chiny)

Na podstawie listów O. Dom. Gerardin Trapisty, ks. Chanet Misionarza i SS SS. Milosierdzia.

Chentingfu jest dużym miastem północnych Chin. Jest rezydencją biskupa katolickiego, posiada dużą piękną katedrę, seminarium, dom SS. Józefinek Chińskich zakonnic, dom SS. Milosierdzia.

Z diecezji Chenting wydzielono część obszaru, dla którego Ojciec św. utworzyl osobną prefekturę, którą powierzył polskim ks. Misionarzom. Prefektem apostolskim tej nowej prefektury Shuntekfu zostal ks. Krauze, jeden z pierwszych pracowników misyjnych. Polską misję w Shuntekfu łączyly zawsze bardzo serdeczne stosunki z ks biskupem Schraven, Holendrem, z pochodzenia a należącym do tej samej rodziny Św. Wincentego przez wspólność powolania w tym samym Zgromadzeniu ks. Misionarzy. Ks. biskup Schraven otaczal też życzliwą opieką klasztor O. O. Trapistów, położony w pobliżu Chenting, przy trasie kolejowej, a od miasta odległy o jakieś 5 km.

Gdy zaczęto się obawiać o bezpieczeństwo klasztoru z powodu poglosek wojennych, OO. Trapiści wysłali staruszka O. Alberika, O. Emanuela Robial, chorego ciężko nowicjusza, i braciszka chińskiego Laurentego do Chenting, gdzie zostali gościnnie przyjęci w misji ks. Misjonarzy. Ks. biskup Schraven powtarzał jednak ciągle: «Chętnie was tu widzę, ale niebezpieczeństwo u nas może większe, niż w waszym klasztorze!»...

A zwiastuny wojny były coraz liczniejsze i groźniejsze. Niezliczone rzesze uciekinierów niewiadomego pochodzenia, bez celu, dążyły torem kolejowym byle iść dalej w głąb kraju. Byliż to ewakuowani, zastąpieni już najezdzcami, czy też bojaźliwie uciekający przed wi-

dmem wojny, nikt tego sprawdzić nie mógł. Zaczęto też tu i ówdzie kopać szańce... dość poważny schron zbudowano koło toru kolejowego.

Trasy kolejowe w Chinach są jedynymi możliwymi drogami do przebycia. Armia nie może liczyć na polne, rozmokłe drogi lub na ścieżki, które w Chinach zastępują europejskie gościńce. Nikt się nie dziwił gdy po niejakim czasie torem kolejowym zaczęły iść zwarte szeregi wojska japońskiego. Znowu brak wszelkich informacji, skąd, gdzie czy dokąd dążyły.

Wojna w Chinach, to nie to na co patrzyliśmy się w Europie w 1915-tym czy 1918 r. Wojsko chińskie ma wprawdzie broń, karabiny maszynowe, na południu nawet podobno armaty i aeroplany. Odwagi im nie brak, ale nie mają wodzów, aprowizacja żadna, dowóz amunicji źle zorganizowany. Gdy się przeciwstawi temu armię japońską, karną, bitną, uposażoną we wszystkie nowoczesne wymysły, prowadzoną przez wodzów świadomych swych planów i bezwzględnie je przeprowadzających, losy wojny są z góry przewidziane.

Dnia 7 października zamknięto bramy miasta Chenting i wszelka komunikacja z miastem przerwana. Warkot i huk pocisków oznajmił bitwę.

13 października rozległa się początkowo nieśmiała potem coraz głośniejsza i groźniejsza wiadomość o zniknięciu księży katolickich, europejczyka i ks. biskupa Schraven.

Oto jak się przedstawiają wypadki tych tragicznych dni opowiedziane przez naocznych świadków.

Misja ks. Misjonarzy łączy się ogrodami z posiadłością sierocińca SS. Miłosierdzia i zakładem SS. Józefitek. Na obszernych podwórzach całe niezliczone rzesze bezdomnych rozłożyły się obozem. Według listu S. Levallois, S. Miłosierdzia w samym obrębie sierocińca było więcej jak 6000 kobiet i dzieci. Tubylcy wierzyli, że wedle tradycji nic im się nie stanie pod opieką europejczyków. Niestety czasy prestiżu Europy zachwiały się.

7 i 8 października silnie bombardowano miasto, a misja też ucierpiała. U sióstr pocisk rozbił mur okalający misję, inny rozerwał werandę dziecinną, jeden przebił dach szkoły, zdemolował okna, drzwi i ściany. Pomimo tego nikt z ludzi nie ucierpiał. U księży bombardowanie było jeszcze silniejsze. Zapadł się dach domu gdzie spokojnie modlili się Trapiści, dwóch ludzi zostało zabitych. Wobec teko ks. biskup zaprosił Trapistów do piwnicy, gdzie księża, różni zakonnicy, goście, służba, robotnicy, prawie 400 osób cisnęło się przez cały dzień.

8 października nikt nie wyszedł z piwnicy nawet aby się posilić.

Wieczorem, gdy kanonada ucichła ks. biskup z paru księżmi obchodził całą rezydencję. — Był też u SS. Miłosierdzia. Sprawdzał czy nie ma rannych lub zabitych i wielbił Opatrzność i Opiekę Bożą, a uspokajał wszystkich.

8 października około $8^1/_2$ rano ks. biskup ogłaszał uspakajającą wieść, że wojsko chińskie opuściło Chenting a Japończycy wkroczyli. Możemy wielbić Pana, niebezpieczeństwo minęło!

Pomimo tego ogień artylerii nie ustawał, a przesunął się na budynki Sióstr. Wielka nowo wybudowana pracownia została dwa razy przedziurawiona. Jeden pocisk zburzył stary domek tuż za kaplicą i zabił kobietę i dwoje dzieci, raniąc inne. W katechumenacie, gdzie schroniło się kilkadziesiąt osób, został rozbity dach a pobita dachówka padając na podwórze tłukła okna i niszczyła wszystko. Bogu dzięki, że

nikt nie został raniony. W czasie posiłku Siostr. wybuchła bomba pod oknem refektarza, tłukąc wszystkie szyby tuż obok czytelniczki, Siostry Chinki, której nic się nie stało. Skład z prosem, z którego pieką chleb, nawiedziły pociski i mało nie rozbiły motoru młyńskiego; odłam żelaza przeleciał między nogami pilnującego starca, i rozbił drugą werandę dziecinną.

U księży było spokojniej. Zaraz rano oficerzy japońscy przyszli złożyć uszanowanie ks. biskupowi; okazali się uprzejmi i cywilizowani. Pomimo tego różne męty społeczeństwa, bandyci, złodzieje, czy uciekiniery, pojedyńczo i całymi grupami nachodzili misję. Wchodzili przez zawalone mury, wybite drzwi, nawet przez dachy. Wyrwali zamurowaną bramę łączącą misję z wielką pagodą przepełnioną wówczas narodem. Dano o tym znać oficerowi japońskiemu, który kazał natychmiast zamurować wyłom, dał ostrzegawczy napis japoński; nie pomógł jednak i napis i mur, za chwilę wszystko zburzono.

Niepożądane te odwiedziny, połączone z rabunkiem, trwały cały dzień. O. Alberik, Trapista obiadował u siebie w pokoju. Żołnierze o twarzach koreańskich czy mandżurskich raczej niż japońskich, wtargnęli do niego w chęci rabunku. Poczciwy staruszek częstuje ich gruszką. Tymczasem jeden z nich porywa księdza za pas, potrząsa nim, grozi bagnetem i bełkoce coś niezrozumiałego dla europejskiego ucha. Ciągnąc wciąż za pas wywleka go na podwórze, rabuje ubranie i zostawia pół nagiego przerażonego staruszka na zimnie. Rabują wszystko co im pod rękę wpadnie. Nawet podkurzyli ule i zabrali pszczołom miód... Pokoje księży miały prawie wszystkie takie niepożądane odwiedziny, a władze japońskie niby to były wobec tego bezsilne. Pomimo grozy sytuacji ks. biskup nie tracił spokoju i ufności, krzepił wszystkich, powtarzając, że się to wszystko prędko skończy.

Około 5-tej po południu ks. biskup odwiedził ks. Alberika, życzliwie pytając czy się uspokoił po rannych przejściach. Gdy rozmawiali portier domowy przyszedł oznajmić ks. biskupowi, że dwaj żołnierze chcą go widzieć i czekają u furty. «Idźmy» — rzekł — i opuścił pokój. Tymczasem ci interesanci już plądrowali pokój biskupa a gdy ten wszedł, żądali gwałtownie pieniędzy.

W tym samym czasie około 10 drabów obsadziło wartownikami furtę i wejścia i steroryzowało obu portierów. Ubrani byli po wojskowemu ale każdy inaczej uzbrojony. Wtargnęli do domu Józefinek, rozbiegli się po całym domu oświecając twarz każdej zakonnicy aby się przekonać czy to Chinki. Tymczasem zgasło światło w całym domu, a oni, bojąc się zasadzki zbiegli.

Ktoś, kogo tożsamości stwierdzić nie można, wywołał ks. Charney i Bertrand, misjonarzy narodowości francuskiej, do furty. Tam rabusie zamknęli za nimi drzwi, zbrojną straż postawili, księża zostali uwięzieni.

Księża znajdowali się w refektarzu na wieczerzy gdy ktoś przyszedł oznajmić biskupowi o tym uwięzieniu. Na pełne przerażenie słowa odpowiedział ks. biskup znowu uspakajająco, że to jakieś nieporozumienie i dodał: «Te wszystkie doświadczenia są na ukończeniu, powinniśmy się czuć szczęśliwi żeśmy tak obronną ręką z tego wyszli». To były ostatnie jego słowa wyrzeczone do Zgromadzenia.

Stół ks. biskupa stał w refektarzu pod ścianą; dwa długie stoły po bokach. Zasiadają tam księża, bracia, klerycy, każdy według porządku. Po lewej stronie biskupa europejczycy, po prawej chińczycy. W środku refektarza puste miejsce. Zaledwie zaczęto jeść, do refekta-

rza, wtargnela cała banda zbójów. Zwrócili broń nabitą we wszystkie strony, a wódz ich rozkazał po chińsku, aby brata Geerts, holendra; dla wieku podeszłego (62 lata) wzięli go za przełożonego. Spostrzegłszy omyłkę zwrócili się do biskupa Schraven. Biskup pyta czego chcą? Bez odpowiedzi przedzierają jego serwetę, jedną połową zawiązują oczy a drugą mocno krępują ręce w tył. Pan Biskopltsch, czechosłowak, organomistrz, przybyły niedawno z Pekinu, aby naprawić organy w katedrze, rzuca się odważnie na napastników w obronie biskupa. Natychmiast jest związany i pochwycony i związany. Ks. Ceska, Misjonarz, Kroat (65 lat), O. Emanuel Robial, Trapista, ks. Wouters, Misjonarz Holenderczyk (28 lat), który dopiero rok temu jak do Chin przybył jako profesor Seminarium, wyżej wspomniany brat Geerts i Polak 28-letni brat Władysław Prinz, wszyscy mają równocześnie oczy zawiązane i skrępowane w tył ręce. Każdemu, lampą elektryczną oświecają twarz, by się przekonać czy to europejczyk. Chińczykom powiedziano, że nie mają się bać bo im nic nie grozi.

Pod grozą rewolwerów spytali kto z europejczyków ma pieniądze? Pytanie to było zwrócone do dwóch księży chińskich ks. Tchao i ks. Tchai. Ks. Tchao nie jest w stanie nic odpowiedzieć ze strachu, a ks. Tchai mówi, że prokurator ks. Bertrand (lat 32 Francuz) uwięziony w portierni zarządza pieniądzmi. Za tę odpowiedz spoliczkowano księdza.

Brat Prinz w r. 1932 uprosił sobie wyjazd do Chin. Z grupą prowadzoną przez ks. Kurtykę rozpoczął misje w Wenchow (Tchiang poł. Chiny). Z zawodu ogrodnik nie miał pola pracy, bo w Wenchow ogród minimalny. Bardzo pokorny starał się być pożytecznym i każdemu usłużyć. Sprzątał, szorował, naprawiał ubrania. Uprzejmy i chętny każdemu księdzu, europejczykowi czy chińczykowi do mszy św. służył. Tą uprzejmością zjednywał sobie bardzo Chińczyków, tak że na wieść o jego śmierci tłumnie wyrażali ks. Kurtyce swój żal i mszę św. za jego duszę zamówili. Gorący klimat Wenchow nie służył bratu. Zapadł na uporczywą malarię. Wysłano go na leczenie do Shanghaju, lecz gdy po krótko trwałym polepszeniu znowu w tę samą chorobę zapadł, przełożeni wysłali go na północ do Shuntechfu gdzie prawie ostatnim pociągiem przed wojną dojechał. Stamtąd posłali go do Chentingfu, aby tam w tej kwitnącej i znakomicie zagospodarowanej misji, wydoskonalił się w ogrodnictwie dostosowanym do klimatu, i wyuczył się prowadzenia winnicy i wyrobu wina mszalnego co tak dla misji potrzebne. Tu go zastały tragiczne wypadki październikowe. Oddał na służbę Bożą siebie, wstępując do Zgromadzenia, poświęcił Ojczyznę i kraj jadąc na misje by ratować dusze pogańskie, ofiarę życia przyjął Pan w dniu 9 października 1937 r. dopuszczając tak straszną śmieć na niego.

Uwięzionych postawiono rzędem, na podwórzu i zrewidowano szukając pieniędzy. Potem poprowadzono więźniów do bramy koło wieży z zegarem. Na pytanie ks. biskupa gdzie są (oczy mieli wciąż zawiązane) «w ogrodzie» — brzmiała odpowiedź. W tym samym czasie wyprowadzono ks. Charney z portierni i Chińczyk, służący słyszał gwałtowną rozmowę po chińsku. Księdzu grożono śmiercią, a ten głośno mówił: «Co wam złego zrobiłem, że mnie zabić chcecie?» Ks. Bertrand słysząc to, głośno zaczął modlić się do Matki Bożej i polecił Chińczykowi, by to samo uczynił. Po dość długiej chwili złoczyńcy obu księży odprowadzili związanych do reszty uwięzionych. Służący jedyny świadek tego słyszał jak ks. Bertrand rozmawiał z biskupem po

francusku. Noc była ciemna. Godzina po 9-tej. Żołnierze bandyci znikli w ciemności, razem z uprowadzonymi więźniami.

Wróćmy do tych co pozostali w refektarzu. Dwóch żołnierzy zbrojnych bierze ks. Tschang i z krzykiem: «Gdzie są europejskie kobiety». Każą się prowadzić do Sióstr. Tłumaczenie że nie ma europejskich kobiet tylko Ku-ne-ne, tj. zakonnice, Szarytki, nie zadawalnia ich.

Około 8-mej, ostro dobijają się do Sióstr. Furtianka widzac zgraję tylko przez okienko pyta czego chcą. «Otwieraj bo cię zabiję. Macie broń schowaną». — «Mamy tylko kobiety i dzieci» — i zatrzaskuje okienko. Wszystkie Siostry na ten piekielny hałas udają się do kaplicy do stóp Marii. Bóg też sprawił, że nie wywalono drzwi co tak łatwo było, i że bandyci odstąpili. Maria też sprawiła, że furtianka nie poznała głosu ks. Tschang, kapelana Sióstr, bo może by była otworzyła bramę.

Przełożona chciała posłać do misji po księży, ale ten powiedział, że widział jak biskupa i księży związanych uprowadzono. Gdy siostry późno w noc modliły się jeszcze w kaplicy, wybuchł silny ogień a charakterystyczna woń spalenizny napełniła powietrze. Wytłumaczono siostrom, że to Japończycy palą zabitych. Dopiero później zrozumiano kogo to palono.

Dzień 10 października, niedziela, był dniem grozy. Rano chyłkiem odprawiono mszę św. u sióstr. Jedyny europejczyk w misji wiekowy i umęczony O. Alberik, jeszcze w nocy ją odprawił. O staruszku bandyci zapomnieli, a on po udzieleniu ostatnich sakramentów konającemu nowicjuszowi, który nazajutrz oddał ducha Bogu, z wielką biedą doczołgał się do sióstr, i tam schronienie znalazł.

Misję zaś rabowali bez litości. Zdemolowali pokój ks. Bertranda i ks. Ceśki, szukając ukrytych skarbów. Cały dzień trwał rabunek tak w misji jak i w mieście. Pozostali mieszkańcy misji chowali się po kątach i wprost chorobliwie byli steroryzowani. O więźniach zaginął słuch. Nawet mówić o nich nie śmiano.

W parę dni gdy Japończycy rzekomo już ład wprowadzili zaczęto się upominać u władz japońskich, aby się sprawą zniknięcia europejczyków zajęli. Dużo było obietnic, gadania a realnego nic.

Sprawa nabrała życia dopiero z przyjazdem ks. Chaneta misjonarza św. Wincentego a Paulo, Francuza z pobliskiego wikariatu. Długi pobyt w Chinach wyrobił w nim dużo spokoju, energii i zimnej krwi. Na tragiczne wieści z Chenting przybył na miejsce i zajął się sprawą zaginionych.

Ale sprawa zdawała się nie możliwa do wyjaśnienia. O porwaniu w celu wymuszenia okupu mowy nie było, bo się nikt o okup nie zgłaszał. Zresztą to nie łatwa sprawa ukryć się 9-ma europejczykami.

Nareszcie 2 listopada ks. Chanet przymusił Japończyków do przeprowadzenia śledztwa wojskowego. Przysłano 3 oficerów i 2 żandarmów wraz z gubernatorem Chentingfu. Ogłoszono oficjalne sprawozdanie, że to rozbitki wojska chińskiego dopuściły się gwałtu nad europejczykami. Był to łatwy wybieg, żadnym dowodem nie poparty i nic nie posuwający sprawy. Plotek krążyło dużo a tajemnicze zniknięcie wciąż było nie wytłumaczone.

Całą nadzieję pokładano w obiecanej komisji sztabu generalnego. Tymczasem sam Pan Bóg wykazał prawdę tak jaskrawie, że już nikt nie mógł jej zprzeczyć i fałszywymi zastawić się wymówkami.

Między różnymi plotkami jedna się uporczywie powtarzała: bonza

z pobliskiej pagody zwierzył się katolikowi z misji, że europejczycy tragicznego wieczoru 9 października 1937 r. spaleni zostali zaraz za obrębem misji i że ogień, który widziano w sierocińcu był ich grobowcem (hécatombe).

12 listopada służący misji idąc po zakupy do miasta skrócił sobie drogę przez pole między misją a pagodą. Nie dalej jak 10 kroków za bramą przez którą uprowadzono księży, znalazł czapeczkę mocno zabłoconą, resztki pasa z frędzlami jaki noszą księża, a opodal w dziurze od pocisku dużo kości na wpół spalonych, a wśród nich różaniec, medaliki itp.

Ks. Chanet na wieść o tym udał się do zarządu miasta, by w tej chwili wysłano komisję na miejsce. To odkrycie prawdy tak jednak ich przeraziło, że się wymówili od tej czynności.

13 listopada ks. Chanet na swoją rękę kazał pozbierać te cenne resztki i przynieść do misji.

Oprócz na wpół spalonych kości była wyżej wspomniana czapeczka ks. Ceski, można rozpoznać znak jego na dnie, różaniec O. Emanuela, pochewkę od okularów i nożyczki kieszonkowe ks. Charney. Sztuczne zęby, parę zębów ze złotymi koronami (tylko biskup, br. Geetrs i br. Prinz mieli wstawiane zęby). Łańcuszek srebrny z 4-ma medalikami z których 2, z napisami polskimi niewątpliwie br. Prinza, 3 podeszwy od bucików każda z innej pary a roboty misyjnej, jeden but świecki z gumowym obcasem i para szelek własność p. Biskopisch. Guziki z napisem «Paris» ze sutanny ks. biskupa lub ks. Ceski. Oprócz tego jeszcze różańce, scyzoryki, klamerki od ubrania, niedopalone kawałki sukna i bielizny. Wśród tego gilzy od wystrzelonych naboi. Wszak sąsiedzi słyszeli tragicznego wieczoru około 19 godziny z tuzin wystrzałów.

Taki tragizm wiał z tych szczątków rozłożonych na płótnie na stole ks. Chanet, że Dom Gerardin przełożony trapistów, który na to nadszedł nie mógł łez powstrzymać.

13 listopada odprawiać zaczęto msze św. i modły na misji u sióstr i u Trapistów.

17 listopada wreszcie komendant Yokoyama, delegat generalnego sztabu i ministerstwa wojny sam zajął się sprawą europejczyków. Człowiek prawy, bezstronny, wychowanek ks. Marystów, mówiący dobrze po francusku. Zresztą prawda była wykryta, a opowiadanie ks. Chanet poparte dowodami nie mogło być zaprzeczone. Komendant Yokoyama wyraził wielką swą przykrość, kładł to na karb niemożliwości porozumienia się z powodu nieznajomości języków europejskich jak i chińskiego nie tylko żołnierzy, ale i oficerów japońskich. Nie mogło jednak być wymówek, wina była żołnierzy japońskich.

Wiadomość ta rozeszła się lotem błyskawicy nie tylko po europejskich centrach w Azji ale wnet doszła do Francji i całej Europy.

Japończycy zgodzili się na wszelkie restytucje i wynagrodzenie byleby sprawy nie rozwlekać i tym nie utrudniać już i tak zawikłanych spraw dyplomatycznych między narodami.

Następujące więc punkta ustalone przez ks. Chanet, zostały przyjęte przez p. Yokoyame a potwierdzone przez ambasady europejskie:

1) Poszukiwanie winnych i ostra na nich kara.

2) Przeproszenie obrażonych ambasad tych krajów do których należały ofiary.

3) Oficjalne, uroczyste, przeproszenie Ojca św. w Rzymie, przez osobnego wysłannika.

4) Zwrot strat materialnych poniesionych przez misje.

5) Wystawienie okazałego pomnika ku pamięci tragicznie zmarłych z napisem: «In memoriam victimarum, die 9 octobris mortuorum... vitam suam posuerunt pro ovibus suis. A Deo mercedem receperunt».

Wszystkie punkta zostały przyjęte.

22 listopada w katedrze w Chentingfu odbyło się uroczyste nabożeństwo wynagradzające a zarazem żałobne za dusze pomordowanych. Celebrował ks. biskup De Vienne, wikariusz apostolski z Tien-si. Ks. Tayachi, dawny uczeń propagandy w Rzymie asystował. Generalissimus armii japońskiej nadesłał telegram kondolencyjny przeczytany przed nabożeństwem.

W pierwszych rzędach przepełnionej katedry obecni byli: pułkownik Kobayachi, reprezentant armii japońskiej, pułkownik Yamaki, komendant armii w Chentingfu, komendant Yokoyama i wielu wysokich dygnitarzy wojskowych japońskich. P. Ou, prezydent ligi pokoju pastor misji szwedzkiej, największy przełożony bonzów wielkiej pagody, wiele chińskich osobistości, kupców i tłum chrześcijan, którzy przyszli pomodlić się za «Pasterzy, którzy dali życie za swe owce».

Katafalk miał insygnia biskupa Schraven a tonął w kwiatach. Według tamtejszego zwyczaju obwieszono katedrę napisami kondolencyjnymi, z których 4 od armii japońskiej.

Aby zapobiec podobnym karygodnym wybrykom przeciw europejczykom, komendant Yokoyama wygłosił długą konferencję do wojska, o kościele katolickim i jego działalności.

Powód oraz pobudki, które kierowały zabójcami księży, do dziś dnia nie wykryto, również jak i sprawcy zbrodni.

Zresztą mniejsza o to. To nie wskrzesi tak okrutnie zamordowanych i spalonych europejczyków: 1 biskupa, 5 księży, 2 braci i jednego świeckiego. Ostatnie ich chwile na tej ziemi pozostaną dla nas tajemnicą. Realizmu tragicznej nocy, 7 listopada 1937 r. nie zatrze nic, żadne reperacje i wynagrodzenia ze strony Japończyków.

Kościół katolicki święci nowy triumf w śmierci wiernych synów swoich i uznania nawet przez pogan jego władzy i potęgi.

Nam Polakom miło i chwalebnie wiedzieć, że wśród tych bezinteresownych ofiar poświęcenia, znajduje się Polak, młody, cichy brat Władysław Prinz ze Zgromadzenia ks. Misjonarzy św. Wincentego a Paulo, prowincji krakowskiej.

S. M. D.

NA CELE POLSKIEJ MISJI W CHINACH (dla X. Kurtyki)
P. Jakubiczka w Krzeszowicach 130 zł.

Dniem modlitwy na intencję polskich Misjonarzy i Sióstr Miłosierdzia w Chinach ustanawiamy dzień 12 czerwca.

Za wszystkich Dobrodziejów naszego pisma odprawiamy co miesiąc po trzy Msze św.

Z życia i działalności Dzieci Marii

Sprawozdanie z uroczystości 10-lecia istnienia Stowarzyszenia „Dzieci Marii“ w Rabce-Zdroju

Stowarzyszenie Dzieci Marii w Rabce-Zdroju obchodziło w dniu 27 lutego br. 10-lecie swego istnienia.

Uroczystość rozpoczęto solennym nabożeństwem w kościele parafialnym. Mszę świętą celebrował Czcigodny Ks. Dyrektor Mateusz Zdebski, podczas której wszystkie członkinie przystąpiły do Stołu Pańskiego. Chór tutejszy przyczynił się pięknym śpiewem do uświetnienia naszej uroczystości. Piękne kazanie wygłosił Ks. Prof. Stawinoga, charakteryzując cele i zadania Stowarzyszenia. Szczególnie kładł nacisk, aby Dzieci Marii w szczególniejszy sposób pokochały Matkę Najśw., cześć Jej oddawały i wstępowały



Stowarzyszenie Dzieci Marii w Rabce
(w środku Ks. Władysław Stawinoga, Misjonarz).

w Jej cnoty: pokory, miłości i posłuszeństwa, a najwięcej pokochały i strzegły cnotę czystości. Po nabożeństwie odbyła się uroczysta akademia, którą rozpoczęto pieśnią «Jestem Dziecięciem Marii». Następnie przemówił Czcigodny Ks. Dyrektor słowami pełnymi serdeczności i treści, podkreślając pracę i trud Sióstr Miłosierdzia, które tyle pracy i trudu wkładają kierując Stowarzyszeniem. Następnie przemówił Czcig. Ks. Prof. Stawinoga i przeczytał nam listy z Krakowa od Stowarzyszeń Dzieci Marii przesłane na Jego ręce z życzeniami z okazji 10-lecia. Złożył nam również życzenia od naszej kochanej założycielki i długoletniej Dyrektorki Siostry Marii, gdyż sama nie chciała przemawiać. Referat o historii Stowarzyszenia w ciągu minionych 10 lat, który zaznajomił zebranych z działalnością Stowarzyszenia na terenie Rabki, odczytała E. Niżnikówna. Śpiew «Tęsknię Matko do Ciebie», potem deklamacja pt. «Przecudna Przeczysta Mario», deklamacja chórowa «Uroczyste przyrzeczenie», następnie śpiewem «Królowej Swej»

zakończyłyśmy uroczystą akademię, która przyczyniła się do umocnienia czci ku Matce Najświętszej i ujawnienia ducha jakim żyje Stowarzyszenie. Po akademii odbyła się wspólna fotografia. Uroczystość ta zostanie nam na zawsze w pamięci, i w jakimkolwiek stanie pracować będziemy, zawsze nasz trud i poświęcenie włożymy w ręce naszej Patronki Matuchny Niepokalanej, a patrząc na minione 10 lat, tym żywszym zapałem będziemy pracowały ku chwale Marii, by drugie 10 lat obfitowało w większe dzieła i byśmy zaprowadziły nowy zastęp młodzieży do stóp Marii, a w tej pracy niech nam pomaga Bóg.

Składamy też najserdeczniejsze podziękowanie Czcigodnemu Ks. Dyrektorowi i Czcigodnym Siostrom za pracę i poświęcenie, z jakim pracują dla naszego Stowarzyszenia i by Im Bóg pozwolił jak najdłużej spełniać misję dla Jego chwały i Matki Najświętszej. Przyrzekamy pracować z nowym wysiłkiem dla idei Chrystusowej pod opieką «Niebieskiej Królowej».

«Cześć Niepokalanej»!

Rabka-Zdrój, w lutym. **Sekretarka M. L.**

Sprawozdanie z działalności Kongregacji Dzieci Marii w Śliwicach za rok 1937

Kongr. Dzieci Marii w Śliwicach, która jest bardzo liczna, rozwija się nadal pomyślnie dzięki gorliwej pracy i staraniom, jakich nie szczędzi koło jej rozwoju nasz Czcigodny Ks. Dyrektor E. Staniszewski.

Zebrania urozmaicane deklamacjami, śpiewami, odczytami i pouczającymi naukami Ks. Dyrektora, odbywają się regularnie co miesiąc, przy licznie zgromadzonych. W każdą pierwszą niedzielę miesiąca przystępują Kongreg. wspólnie do Stołu Pańskiego, a w czasie tej mszy św. śpiewa pieśni na głosy własny chór. Istnieje również w łonie Kongr. Kółko Eucharystyczne, którego członkinie codziennie po dwie przystępują do Komunii św. wynagradzającej. Jest u nas piękny zwyczaj. Od maja do października członkinie Kongr. zbierają się codziennie wieczorem licznie do groty Matki Boskiej z Lourdes, z której Śliwice są znane i tu po odmówieniu Litanii Loretańskiej śpiewają pieśni do Matki Boskiej. I płynie ta pieśń w ciche wieczory letnie, pieśń ufna, pełna prośby, pełna oddania się w opiekę Matuchny — Jej dzieci. Przykład ten żywo działa. Do groty na wieczorne modlitwy i pobożne śpiewy przychodzą obok Kongr. i dzieci i ludzie poważni.

W ciągu roku sprawozdawczego urządziłyśmy 5 przedstawień. W dniu 4 lipca odbyło się uroczyste poświęcenie nowo zakupionych przez Kongreg. proporców do kościoła. Cała ta uroczystość połączona została z przyjęciem nowych członkiń i uroczystą intronizacją całej Kongr. Boskiegu Sercu Jezusa. Wieczorem zaś odegrałyśmy przedstawienie pt. «Dziecko Marii».

W roku ub. powołał Bóg z grona naszego do wieczności dwie Siostry Kongreg. Wandę Manikowską i Klarę Pstrężankę. Ostatnia, złożona ciężką chorobą (reumatyzm stawowy), przez 25 lat bez przerwy leżała i cierpiała z pokorą i zupełnym poddaniem się woli Bożej. Jest nam ona przykładem, że wszystkie troski, krzyże i cierpienia życia codziennego znosić mamy z pokorą bez szemrania, jak ona, a za wzór niech nam będzie Maria Matka Nasza.

«Cześć Marii»! **St. Landowska (sekret.).**

ZA ZEZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ

Redaktor: X. Pius Pawellek, Misjonarz.

PODZIĘKOWANIA

Przewielebny Ojcze Redaktorze!

Za życzliwą radą przewielebnej Siostry Wincenty ze szpitala św. Ludwika w Krakowie, pragnę złożyć w «Roczniku Mariańskim» z głębi serca przepełnionego wdzięcznością i miłością, najserdeczniejsze podziękowanie Najświętszej Matce Boskiej z Lourdes za otrzymaną łaskę i wysłuchania moich próśb o cudowne uzdrowienie mojego dziecka Olusia, a mianowicie:

Dnia 24 stycznia 1938 r. zawiozłam dziecko do szpitala św. Ludwika chore na zakaźną chorobę (dyfteria duszna), ale niestety za późno, tak że otrzymał natychmiast wstrzykniętą surowicę, ale spóźnioną i dlatego gdy drugiego dnia zapytałam doktora, co słychać z dzieckiem, usłyszałam odpowiedź, że bardzo źle i beznadziejnie.

Wówczas za poradą jednej znajomej Szarytki S. Bronisławy z Domu Pracy pobiegłam do kościoła Misjonarzy w mojej parafii i poprosiłam o mszę św. o uzdrowienie dziecka oraz o trochę wody z Lourdes, aby nią umyć dziecko, a gdy otrzymałam takową posłałam natychmiast do szpitala, a wtedy przewielebna Siostro Wincenta, która widząc moje dziecko tak chore nie odstąpiła go ani na chwilę i zaraz obmyła go tą cudowną wodą oraz dała mu się napić kilka razy po łyżeczce. Była to godzina 8 wieczorem, ja zaś dalej się modliłam do Najśw. Matki Boskiej o cud i o życie dla dziecka, a gdy o 9 godzinie poszłam z mężem do szpitala za specjalnym zezwoleniem zostaliśmy wpuszczeni przez bardzo dobrego doktora Osieka, abyśmy się mogli z dzieckiem jeszcze pożegnać. Zastaliśmy dziecko prawie że w agonii i lekarz już żadnej nadziei nie robił, a nawet powiedział, że jeszcze poczeka do 10 wieczór i jeszcze ostatecznie przetnie mu tchawicę i wsadzi rurkę, aby mu przedłużyć życie, a ja prosiłam, aby już dziecku dał spokój, bo jeśli ma umrzeć, to po co dziecko męczyć, lecz w duszy miałam jakieś przeczucie, że dziecko będzie żyło.

Całą noc modliłam się gorąco, rano wyspowiadałam się i przyjęłam Komunię św., pobiegłam do ochronki, gdzie chłopczyk uczęszczał i prosiłam Siostrę Katarzynę, która dziećmi się opiekuje i mojego synka bardzo lubiała, aby nakłoniła dzieci do modlitwy o uzdrowienie Olusia, wówczas Siostra Katarzyna zaświeciła świece, dzieciaki poklękali i rzewnie się modlili. Gdy wróciłam do domu i zadzwoniłam do szpitala, będąc przygotowana na najgorsze, wtedy usłyszałam, że dziecko żyje i nawet jest mu lepiej. Gdy usłyszałam te słowa, to pojęłam, że tylko cud Boski był, że dziecko żyje, gdyż sami lekarze zwątpili, a dr Osiek, który stale kazał mi się modlić, twierdząc, że życie dziecka wisi na włosku.

Dziecko dostało wprawdzie komplikacje po chorobie, a mianowicie zapalenie płuc, ale po trzech tygodniach pobytu w szpitalu i po troskliwej opiece Siostry Wincenty zabrałam go do domu, a teraz, gdy piszę te słowa, dziecko już goni po mieszkaniu.

Panu Bogu oraz Najśw. Pannie Marii niechaj będą dzięki za to cudowne uzdrowienie.

O prawdzie moich słów może potwierdzić przew. Siostra Wincenta ze szpitala oraz doktorzy.

Maria Bałazowa

w Krakowie, ul. Racławicka l. 12.

Poświadczam, że dziecko było niebezpiecznie chore i dzięki cudownej wodzie z Lourdes i modlitwom matki, nadspodziewanie odzyskało zdrowie.

22 kwietnia 1938 r. **S. Wincenta, Siostra Miłosierdzia.**

Gdy synek nasz Staś zachorował ciężko na Heine-Medine, oddaliśmy go do szpitala św. Ludwika w Krakowie.

Mimo wszelkich starań lekarzy, stan jego pozostawał nadal ciężkim, a władze utracone przez paraliż nie wracały. Wtedy to Przezacna Siostra Genowefa ze Zgromadzenia św. Wincentego a Paulo, która pielęgnowała dziecko z wielkim poświęceniem i oddaniem, widząc naszą rozpacz, poradziła nam, aby w kościele XX. Misjonarzy na Kleparzu poprosić o odprawienie 9 mszy św. przed ołtarzem Matki Boskiej z Lourdes za przyczyną błog. Katarzyny Laubouré.

W czasie odprawiania nowenny nastąpiła nagła zmiana w stanie zdrowia dziecka, na którą lekarze patrzeli z największym podziwem, jako na fakt całkiem niespodziewany. W krótkim czasie chłopczyk, który leżał dotąd całkiem bezwładny, zaczął chodzić, przy czym wszystkie okoliczności, mogące przyczynić się do jego uzdrowienia układały się jak najpomyślniej.

Za tę wielką łaskę składamy publicznie Matce Boskiej z Lourdes wyrazy najgłębszego hołdu i gorącej podzięki i nadal polecamy się Jej potężnej opiece. **Antoni i Jadwiga Wagowie.**

Pragnąc wywiązać się z danej obietnicy, składam publicznie podziękowanie Najsłodszemu Sercu Jezusa, Matce Najświętszej od Cudownego Medalika, św. Józefowi i św. Tereni od Dzieciątka Jezus za otrzymane łaski i proszę o dalszą opiekę. Składam skromną ofiarę 1 dolara na odnowienie kościoła Misjonarzy na Stradomiu i 1 dolar na prenumeratę «Rocznika Mariańskiego» na rok 1938. **K. Szymański**

146-16 Lincoln Av., Jamaica N. J.

Naglona wdzięcznością dla Niepokalanej Marii, wywiązuję się z danego przyrzeczenia — publicznie składam Jej dzięki za wyświadczone mi łaski. Szczególnie za potężne Jej orędownictwo w usunięciu przeszkód, jakie napotykałam w dążeniu do zupełnego poświęcenia się Panu Bogu. Niechaj Cudowny Medalik szerzy Jej cześć, miłość i wdzięczność oraz wzbudza bezgraniczną ufność w tych, którzy Jej wzywają. A Ona nigdy ich nie zawiedzie, bo od wieków nie słyszano, aby kto uciekając się do Niej został nie wysłuchany. Tą drogą wyrażam swą głęboką wdzięczność dla Niepokalanej Marii i miłość, a życiem swym chcę okazać się Jej wdzięczną.

Niegodna Sługa Marii...

Wielebni XX. Misjonarze, Kraków!

Wskutek wstawiennictwa Najśw. Marii od Cud. Medalika odzyskałem zdrowie. choruję od lat na ropne zapalenie migdałów, które w tym roku szczególnie mi dokuczyły, powodując ropne zapalenie skroni.

Jako wdzięczność postanowiłem wpłacić na cele misyjne i Cud. Medalika zł 100, które w najbliższych dniach jednorazowo lub ratami wpłacę. Jest to skromna wdzięczność Najsłodszemu Sercu Jezusowemu i Marii Niepokalanej od Cud. Medalika za odzyskane zdrowie i proszę o dalszą opiekę i łaski.

Ofiarując tę drobną kwotę proszę także Wielebnych XX. Misjonarzy o łaskawe modły w mojej intencji, abym mógł z tej choroby całkowicie się wyleczyć.

Łączę wyrazy głębokiej czci **Stanisław Krupski.**

Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki